

"Koblica" M/3 62 2:

MATKA COURAGE I JEJ DZIECI



Irena Eichlerówna w „Matce Courage“

FOT. FR. MYSZKOWSKI

Kiedy niedawno zapytano Irenę Eichlerównę o jej pracę nad rolą Matki Courage w sztuce Bertolta Brechta, wielka artystka odpowiedziała po prostu, że zagra tylko to, co autor napisał. Była w tych słowach, pełnych pięknej pokory wobec dzieła pisarza, bezsporna prawda, ale prawda niepełna, bo obejmująca tylko jeden punkt widzenia: od strony koncepcji wykonawczej, realizowanej zresztą (jak się o tym mogliśmy przekonać na premierze w Teatrze Narodowym) z precyzyjną konsekwencją.

Ale istnieje przecież jeszcze drugi punkt widzenia, nie mniej ważny: od strony odbiorców sztuki. I tutaj rozpoczyna swe działanie magia porywającej indywidualności aktorskiej Eichlerówny, górująca nad surowym rygiorem estetycznym teatru Brechta. Jej Matka Courage, choć budowana środkami najprostszymi, najbardziej bezpośredniej ekspresji, dzięki bogactwu wewnętrznemu wyrasta ponad formułę dramaturgiczną, nakazującą jej być jedynie przykładem określonej tezy ideowej. W interpretacji Eichlerówny teza nie ulega wypaczeniu, czołowa postać dramatu pozostaje nadal, zgodnie z intencją autora, dosadnie scharakteryzowanym wytworem okrutnych warunków społecznych, które ją ukształtowały, ale jest nadto żywym człowiekiem i przez to jej los zmusza do myślenia z jeszcze większą siłą.

Jakkolwiek słynny twórca Berliner Ensemble'u z pryncypialną bezwzględnością tępił w swym dziele wszelkie emocje uczuciowe, — był przecież zbyt wytrawnym znawcą teatru, by mogła go nie zafrapować wielka kreacja Ireny Eichlerówny.

Z nieprzebranych zasobów swej wspaniałej sztuki aktorskiej wydobyla tym razem artystka ton rewelacyjny nowy — ton najczystszej prostoty i naturalności. Wszystko mu zostało podporządkowane: piękny głos, gest, ruch postaci, niezmiernie oszczędna mimika, przemawiająca wyrazem oczu, błyskiem zębów w uśmiechu, skamienieniem rysów w obliczu klęski. I wszystko o niej wiemy: jest i bezwstydnym spekulantem wojennym, żerującym

na głodzie i nędzy ludzkiej, i sprytnym oportunistą, przystrajającym swój wóz markietanki w barwy każdorazowego zwycięzcy; za nic ma „święte“ cele toczącej się walki, nie obchodzą ją sprawy honoru, lojalności, odwagi, chce być tylko zawsze w pobliżu wygrywającego, bo przegrywający nie kupi przecież jej towarów. Hienna? Tak ją nazywa Brecht. Ale jest ona także troskliwą matką i kobietą spragnioną uczucia, i dzielnym partnerem w tułacej poniewierce, i bardzo ludzkim sprzymierzeńcem w niebezpieczeństwie, i przejmująco smutnym w swej samotności człowiekiem, gdy w finałowej scenie zaprzęga się do wozu, by toczyć go dalej po drogach wojny.

Całą tę olbrzymią skalę odcieni psychicznych przekazuje nam Eichlerówna bezbłędnie.

Po Fedrze, Marii Stuart, Marii Tudor — daje nam Eichlerówna nowe arcydzieło sztuki aktorskiej, bodaj czy nie jeszcze doskonalsze.

Przedstawienie „Matki Courage i jej dzieci“ w Teatrze Narodowym reżyserował Zbigniew Sawan. Pracy inscenizacyjnej patronował oczywiście spektakl Berliner Ensemble'u, przygotowany pod kierunkiem Brechta, nie znaczy to jednak, byśmy otrzymali tylko kopię. Warszawskie widowisko różni się od berlińskiego wzoru przede wszystkim większą dynamiką wewnątrz poszczególnych obrazów. Ale w takim ujęciu, odbiegającym od płynnego toku Brechtowskiej narracji, należało chyba również inaczej komponować przerywniki między obrazami. Te dłuższe chwile, gdy widownia siedzi wpatrzona w napisy eksponowane projektorem na płóciennej kurtynie, wydają się puste i dziwnie blade.

Z licznego zespołu partnerów Eichlerówny pozostają w pamięci: Andrzej Szalawski, Kazimierz Wichniarz, Joanna Walterówna, Mieczysław Kalenik i Witold Filler.

Przedstawieniu towarzyszy muzyka Paula Dessau. Scenografię projektował Eugeniusz Markowski. Przekład sztuki pióra Stanisława Jerzego Leca, songi zostały przetłumaczone przez Joannę Walterównę i Krystynę Wolińską.

H. PRZEWOSKA